

Józef Łobodowski



Józef Łobodowski

Kącik poezji *KRESOWYCH STANIC* pozostaje pod urokiem wierszy poetów, zwanych umownie wołyńskimi. Okazuje się, że nastrój ten podziela jego młodszy brat, jakim jest kącik poezji na str. 3. poczytnego tygodnika *wSIECI*. W pierwszym, listopadowym numerze pisma, znany poeta, kompozytor i piosenkarz Leszek Długosz, wrażliwy na dzieje naszej Ojczyzny redaktor sekcji, zamieścił pod tytułem „Ostatni romantyk” fragment wiersza Józefa Łobodowskiego (*Na obcej ziemi boję się umierać*).

KRESOWE STANICE, idąc tym poetyckim, wołyńskim szlakiem (zapoczątkowanym prezentacją twórczości Zygmunta Rumla i Czesława Janczarskiego), przypominają swoim Czytelnikom następnego, wybitnego poetę z tej grupy – Józefa Łobodowskiego.

Na własną śmierć (z tomu *W połowie wędrówki*, 1972)

Na obcej ziemi boję się umierać.

Bez lęku spotkam śmierć ojczystą,
śmierć na ziemi, co mych prochów nie rozgubi.
Tam się oddam szeleszczącym liściom,
zamienię się w goryczkę i łubin...
Żeby mi lubelskie, cmentarne słowiki
zanosily się co noc miłosnym krzykiem;

żebym wiedział, w ciepłą wtulony borowinę,
żem jest dla niej nie przybłądą, nie gościem
lecz synem;
żeby mnie obcy kamień nie ziębił,
żebym każdym ścięgnem pilnie czuł,
że jak czarna próchnica, jak korzenie,
wrastam ziemię,
aż do serca, aż do głębi,
w dno odwieczne,
w pradziadowski muł.

Żeby mnie głosy dochodziły z bliska
Od wrosłego w płowy pagór majdanu.
Żeby małe dziecko litery nazwiska
zgadywało z deski, dżdżem na blich wytartej;
żeby na nadbystrzyckich rozlewiskach
kumkały żaby do białego rana;
żeby opary, wznoszące się z rozgrzanej gleby,
snuły się nad murawą mogilną
i żeby
dwoje młodych, wzięwszy się za ręce,
rozmawiało najczulej wśród grobowych płyt,
żebym na chwilę,
na jedną, nie więcej,
znów usłyszał polskiej mowy rytm.

Żeby mnie deszcz przepoił i wicher wydeptał,
żebym się stracił, zagubił w nocnych szeptach,
oszołomił listowia zwiędłym aromatem;
żeby, gdy się korzenie w moim sercu rozrosną,
młody krzew ponad głową zaszumiał
i ludziom opowiedział z nadchodzącą wiosną
wszystko to,
czego ja już nie umiał.

A na obcej ziemi boję się umierać...

„Ostatni romantyk”, jak nazywali Poetę, nie tylko apologeta jego twórczości i działalności, urodził się 19 marca 1909 roku w Purwiskach, leżących w granicach późniejszego powiatu wileńsko-trockiego. Wczesne dzieciństwo spędził w Lublinie, a po wybuchu I wojny światowej w 1914 r. wraz z rodzicami powędrował w głąb Rosji. Na Północnym Kaukazie w Jejsku podjął naukę w miejscowym gimnazjum. Dużym przeżyciem była dla chłopca przedwczesna śmierć ojca, prześladowanego przez bolszewików, a w czasie powrotu wraz z matką do Polski (1922) – jednej z trzech siostr. Naukę kontynuował w szkole powszechnej i Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Po przyjeździe do ojczyznanego kraju, podobnie jak w Jejsku po śmierci ojca, pracował na utrzymanie rodziny.

W interesującym, obszernym oraz pełnym humoru, anegdot i ciekawostek eseju, poświęconym sylwetce Józefa Łobodowskiego, znany publicysta Piotr Lisiewicz napisał: *Postać jednego z największych buntowników w historii polskiej literatury pozostaje zapomniana. (...) Łobodowski pierwszy raz do aresztu trafił, mając... dwanaście lat. Z gimnazjum został wyrzucony za bojkot fizyki i matematyki. Z Uniwersytetu za szerzenie pornografii i bluźnierstwa w wydawanych przez siebie utworach. Za kratki trafił jako oskarżony o komunizm. W wojsku znów skończył w areszcie (zapewniał tam sierżanta, że nie interesuje go ani rozbieranie, ani ubieranie karabinu).*

Łobodowski rozpoczął pierwsze kroki literackie jako redaktor szkolnego dwutygodnika *W słońce* i autor zbioru wierszy *Słońce przez szpary* (1929). Następnie matura (1931), studia prawnicze w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i kolejne tomiki wierszy. W wielu utworach oraz w swojej działalności redakcyjnej i wydawniczej prezentował w tym czasie sympatie lewicowe, często bliskie komunizujących (szczególnie w tomiku wierszy *O czerwonej krwi* oraz miesięcznikach *Barykady* i *Trybuna*), za co spotkały go postępowania administracyjne i sądowe, a nawet relegowanie z KUL. Ten okres twórczości Łobodowskiego charakteryzowały apoteoza buntu, gloryfikacja potrzeby utopijnej sprawiedliwości, a nawet ujawniana wiara w ideały światowej rewolucji. „*Ogromny sztandar rozwinięty, że trzeba coś zrobić gdzieś bieć*” – pisał. Chociaż myśli tej nie rozwiniął i nie wskazał kierunku i celu swego buntowniczego apelu.

Można sądzić, że nie bez znaczenia były tu lata spędzone w Moskwie i na Kaukazie. Przyniosły one, demoralizujące chłopięcy umysł, obserwacje rewolucji bolszewickiej, wojny domowej oraz trudną walkę o byt podczas choroby ojca i po jego śmierci.

Z opracowania Piotra Lisiewicza dowiadujemy się, że przełomowe znaczenie dla zmiany światopoglądu Józefa Łobodowskiego miała nielegalna wizyta na Ukrainie (1935). Zainspirowały ją rozmowy z zaprzyjaźnionym poetą ukraińskim, m.in. o głodzie i okrucieństwach komunistycznego systemu. W czasie pobytu w Kijowie i na Wołyniu dostrzegł tam istotę antyhumanistycznej, sowieckiej ideologii i na zawsze wyleczył się z komunizmu. „Iść z nimi, to znaczy zadawać gwałt sumieniu (...)” napisał w artykule pt. *Smutne porachunki*, opublikowanym w *Wiadomościach Literackich*. Znana z prosowieckich sympatii, komunistyczna pisarka, Wanda Wasilewska nazwała w „*Robotniku*” Łobodowskiego „plugawcem” oraz „nacjonalistycznym agentem w służbie faszyzmu”.

Poetyckim wyrazem ideowej przemiany, który przyniósł Pocięciu uznanie i zapewnił kolejny, znaczny rozgłos, były tomiki wierszy *Rozmowa z Ojczyzną* (1935) i *Demonem nocy* (1936). Otrzymał za nie Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury, a wiersze te stały się szybko przedmiotem ataku ze strony lewicowych krytyków. W latach 1937-1938 Łobodowski redagował tygodnik *Wołyń* i wraz z poślubioną Jadwigą Kuryłło mieszkał w Łucku. Podobnie jak wcześniej, propagował kulturę ukraińską i był aktywnym rzecznikiem proukraińskiej polityki państwa. W latach 1938-1939 już w Warszawie współpracował z wieloma, renomowanymi czasopismami, jak np.: *Droga*, *Kamena*, *Skamander*, *Wiadomości Literackie*, *Marchoń* oraz z Polskim Radiem i związkiem „Prometeusz”, skupiających emigrantów rosyjskich, ukraińskich, gruzińskich i narodów kaukaskich. Poza tym tłumaczył prace wielu poetów ukraińskich, rosyjskich i sowieckich.

Powołany do wojska wziął udział w 1939 roku w wojnie obronnej Polski i po walkach pod Wiśniczem, Łańcutem i Bolechowem został internowany na Węgrzech, dokąd przedostał się wraz ze zmotoryzowaną brygadą płk. Maczka. Uciekał kilkakrotnie z obozu internowanych, także z więzienia wojskowego we Francji. Wreszcie,

myśląc o przedostaniu się do Anglii trafił w 1941 r. do Hiszpanii, gdzie po opuszczeniu kolejnego więzienia (po półtorarocznym pobycie!), spędził resztę swojego życia.

W Hiszpanii miał miejsce szczególnie, antykomunistyczny okres działalności Łobodowskiego. Był jednym z założycieli i zaangażowanych współpracowników Sekcji Polskiej Radia Madryt, która podobnie jak BBC, Wolna Europa i Głos Ameryki przekazywała na falach eteru wiadomości z wolnego świata do Polski. Publikował swoje wiersze, artykuły, eseje i felietony w londyńskich *Wiadomościach*, *Tygodniu Polskim* i *Orle Białym* oraz w paryskiej *Kulturze*. Był znakomitym tłumaczem dzieł m.in. św. Jana od Krzyża, Garcii Lorki, Achmatowej, Brodskiego, Sołżenicyna. Był także postrzegany jako aktywny łącznik między literaturą polską i ukraińską.

Wg Wikipedii „Łobodowski był jednym z niewielu poetów czasów międzywojennych, którzy odnawiali związki współczesnej liryki polskiej z tradycją szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu. Najczęstszym tonem wierszy Łobodowskiego był przy tym skrajny pesymizm oraz ciemny katastrofizm dziejów (...) ... W przeciwieństwie do apokaliptycznej części twórczości, jego wiersze kozackie i orientalne głosiły swoisty *élan vital* oparty na dzikości życia, porywczoci serca i płomiennej miłości”. Stąd zapewne pochodził zarobliwy przydomek „Ataman Łoboda” nadany mu przez przyjaciół.

Zdaniem Iwony Opoczyńskiej Józef Łobodowski był „poetą szczególnie w najnowszej historii literatury polskiej. Był autorem wielowątkowej, wielonastrojowej poezji: lirycznej, refleksyjnej, erotycznej. Poezji o tematyce hiszpańsko-arabsko-śródziemnomorsko-orientalistycznej, poetą niespokojnym, kontrowersyjnym, o niebywałym bogactwie słowa, polemistą-pasjonatem (...). Był poetą wielu, często przeciwstawnych sobie nastrojów”.

Spuścizna literacka Łobodowskiego jest niezwykle bogata. Składają na nią: kilkanaście tomów wierszy, kilka książek prozą, bardzo duża liczba esejów, artykułów i felietonów, a także wiele tłumaczeń utworów literackich i poetyckich z języków obcych.

Aż do roku 1989 był w tzw. Polsce Ludowej objęty zapisem cenzury i zakazem druku. Zmarł w Madrycie 18 kwietnia 1988 r. Kilka lat przed śmiercią, po wprowadzeniu w Polsce stanu wojenne-

go, napisał na emigracji: *Komunizm w Polsce umarł. Są tylko komuniści, czytaj: oportuniści, łgarze i karierowicze*". Zatem, nie na darmo Józef Łobodowski zdobył wśród krytyki literackiej, jak podaje Wikipedia, opinię „wizjonera” w całym tego słowa znaczeniu.

Kącik poetycki *KRESOWYCH STANIC* prezentuje trzy wiersze Poety, odpowiadające nastrojom obecnej pory roku oraz jej, tradycyjnych w naszej Ojczyźnie, świątecznych dni. Utwory te zostały wypatrzone w książce *JÓZEF ŁOBODOWSKI POEZJE* – w wyborze i ze wstępem Józefa Zięby (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1990).

Nasze granice (z tomu *Jarzmo kaudyńskie*, 1969)

I

Tam, gdzie jasny miecz i ciężki pług,
gdzie się lemiesz z czarną ziemią porał,
gdzie wśród borów i rozlanych strug
dłoń chwytala za stylisko topora;

gdzie zadumą pociemniałym brwiom
leśny wicher gorycz stepu przybliża,
gdzie gorące kaliny bujną krwią
obmywają czarne stopy krzyża;

gdzie puszczone stępa siwy źrebiec
węszy czad i na wieczorne cienie parska,
a skłębione chmury na niebie
podpełzają jak horda tatarska:

gdzie co nocy swawola złym snom,
a sny groźne z burzami są w zgodzie,
gdzie spalony ręką wroga dom
i wycięte jabłonie w ogrodzie...

Tam zaciosaj na zawsze graniczny swój znak,
mogilami gęsto kopce wyznacz,
by Ci z pól, rozłogów i młak
nie spłynęła wykrwawiona ojczyzna.

I gdy pieśń, szalona pieśń od Wschodu
truje serce jak łyk okowity,
waruj, pilnuj ojcowskich rodowodów,
cmentarzami dziedzictwo swe wytycz.

II

Jeszcze pochylę się czule
nad dalekim kaukaskim cmentarzem,
wezmę w ręce ciężką grudę ziemi,
akacjowym gąszczem zarosłą;
jeszcze w pamięć synowską cię wrażę,
proch najświętszy do ust przytulę,
jeszcze imię tve ujmę krzepko w dłonie,
by mi w życiu było jak wiosło.

A od ojca zdeptanej mogiły
podam hasło wołyńskim pagórom,
by chroniły, by nie wydały
ubożuchnej panińskiej truchły.
Niech spoczywa pod słońcem i chmurą,
niech zetlałe kosteczki i żyły
w nadhoryński wrosną czarnoziem
i by ziarna ich nie zagłuchły.

I pokłonię się jeszcze po raz trzeci
mogile, najgłębiej rozdartej,
w podsmoleńskim, naddnieprowym lesie,
gdzie mu czaszkę kulą wroga przebito,
niech sprawuje naszą wieczną wartę
na skrzyżowaniu stuleci,
niech na rękach związanych uniesie
nieśmiertelną Rzeczpospolitą!

III

Więc dopóki wiatr ogień rozżarza
w prochach zmarłych, nim dołączysz i twoje,
będziesz trwał na odwiecznych cmentarzach
jako szabla wbita po rękojęść.

I po wieki wieków jasny lemiesz
będzie trącał o zbutwiałe polskie kości,
które wrosły w niewolniczą ziemię
gorzkim ziarnem zacieklej wolności.

Wigilia (z tomu *Gwiazdny psalterz*, 1931)

Gdy pierwsza gwiazda przez szyby się przedrze
i wonny obrus twarz radośnie zmarszczy,
z powagą wielką, jak hostia w katedrze,
do izby wejdzie ciepła miska barszczu...

choinka niebem gwiazdzistym zajarzy,
świerki podejną, w okna patrzeć będą,
melodia spłynie od spokojnych twarzy
i klęknie w progu dziecinną kołędą...

zaszumi w głowach, jak od mocnej wódki,
będziem się trwożyć, oglądać, odwlekać
i zobaczymy w dzień urodzin ludzkich
brnącego śniegiem smutnego Człowieka.



Haft wołyński, wieś Hołowin, pow. Kostopol (Rocznik Wołyński VII 1938)

(oprac. M.M.)